

INSTYTUT MAZURSKI W OLSZTYNIE

KOMUNIKAT DZIAŁU INFORMACJI NAUKOWEJ

SERIA SZTUKI I KULTURY Nr 3

Rok 1947.

M a j

Nr 5 (11)

Dr STANISŁAW HELSZTYŃSKI

Doc. Uniw. Warsz.

Północne Mażowsze i Warmia w «Bibliotece Ziem Odzyskanych»

Kiedy na wiosnę r. 1945 ruszyła ofensywa wojsk radzieckich i Armii Polskiej na ostatnie linie oporu niemieckiego, staowało się dla społeczeństwa polskiego rzeczą z dnia na dzień coraz jaśniejszą, że wizja, wyhodowana w skrytości serca przez tysiące Polaków podczas okupacji, zostanie zrealizowana. Tak zwane «ziemie postulowane» — zanosilo się — staną się «ziemiemi odzyskanymi». Z podziemnych pracowniach uczonych, z kart tajnych druków nowa rzeczywistość, wyrąbywana uderzeniami miecza, wydobywała się na powierzchnię fali dziejowej. Rozumiało się samo przez się, że Śląsk Opolski z milionem bez mała Polaków, dotąd trzymany za kordonem, wejdzie w skład nowej, wyzwolonej Polski. Kto czytał Galla, rozumiał, że linia Odry i Nisy z Wrocławiem na czele spadnie jak dojrzały owoc do fartucha Rzeczypospolitej. Toż samo stało się jasne co do Ziemi Lubuskiej, niegdyś tak zawzięcie przez książąt wielkopolskich bronionej, a tak zażarcie przez Brandenburczyków zdobywanej. Szczecin i Pomorze Zachodnie, niegdyś upragniona zdobycz Bolesławów, zarówno Chrobrego jak Śmiałego i — szczególnie Krzywoustego, zamigotała na północnych skrajach nowego, organicznie między Odrą i Wisłą leżącego terytorium. Granica zachodnia wychodziła ze strasznej nocy lat 1939—1945 jako coś świetlanego, bogatego, nawiązującego do tysiącletniej tradycji.

Zdaje się, że zbiorowa psychologia polska przeżyła nie mniejszy ustrząs i nad brzegami północnej Wisły. Kto wie, czy uczucie ulgi, związane z pobiciem Niemców, nie przeniknęło tutaj jeszcze głębiej w świadomość narodu. Na temat Pomorza Wschodniego — dawnych Prus Książęcych, Mazur i Warmii — pisano w latach okupacji niezmiernie wiele. Fatalna enklawa pruska, wyspa niemieczyzny, pozostawiona u północy, żelazna

obroża, dławiąca nasze życie samym faktem swego istnienia, zbrojownia, wyrzucająca w roku 1939 masy żołnierzy niemieckich i czołgi pancerne Guderiana, godzące wprost w Warszawę, wyrosła w świadomości społeczeństwa do rozmiarów potwornego raka, który toczył gardło Rzeczypospolitej i dławił je śmiertelnym uściskiem. Pisano memoriały o zlikwidowaniu tego cypla niemieckości, tej wylegarni antypolskiej do poczynañ Rzeszy. Świeże krzywdy łączyły się z najazdami krzyżackimi od wieku XIII.

To też fakt rozbicia Niemców w Prusach Wschodnich, zadanie im klęsk na tych terenach, paniczna ucieczka przerażonych rzesz niemieckich, uświadomiła Polakom, że to, nad czym polska racja stanu pracowała do 700 lat, zostało przez Armię Czerwoną i Polską błyskawicznie dokonane. Pomorze Wschodnie, Olsztyn, Pojezierze, Mazury, Warmia — stały się odtąd ważnym ośrodkiem naszych zainteresowań. Pamiętamy wagony pełne transportów ludzkich z Warszawy w kierunku Elbląga, Olsztyna, Lidzbarka, Kwidzyna. Pamiętamy ruch osiedleńczy, kierujący się do tej krainy. Dziś trudno by nam się oswoić z myślą, że ten piękny kraj mógłby nie należeć do nas; jest z nami organicznie, materialnie i duchowo związany, złączony, z nami zrosnięty.

Fakt ten wyraża się w coraz liczniejszych głosach drukowanych i wydawnictwach. Fakt ten udokumentował się w serii Ziem Odzyskanych, zapoczątkowanej w połowie roku 1945, szeregiem prac, które zasługują na wyróżnienie. Aczkolwiek «Biblioteka Ziem Odzyskanych» bierze pod uwagę całość terenów, wchodzących powtórnie w nasze granice państwowe, tak się przecie złożyło, że połowa jej dotychczasowych tomików odnosi się właśnie do północnego Mazowsza i Warmii. Szczecin otrzymał dotąd prace: Leszka Gustońskiego pt. «Polska a Pomorze Nadodrzańskie» i Krystyny Pieradzkiej «Książka Szczecińskiego»; Śląsk pozycji tyleż: Bednorza «Od Opola do Wrocławia» i Mariana Plezi «Palatyna Piotra Włostowicza». Do Pomorza Wschodniego zaś odnosi się z dotychczasowych książek Biblioteki Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych sześć publikacji: Górski, Woliński, Karwasińska, Gryczowa, Grabowski i Srokowski. Nie doliczono do tej listy książki Stanisława Knauffa «Wojna zaczęła się w Gdańsku», która toczy się z tematem raczej marginesowo.

Warto przyjrzeć się publikacjom tym bliżej, by przekonać się, jak w nich odzwierciedlił się obraz dawniejszy i dzisiejszy tej cennej perły, którą Polska po tylu wiekach wcieliła do swej macierzy. Karol Górski stworzył serię cenną pracą zatytułowaną «Krótkie dzieje Prus Wschodnich». Wiele mieliśmy prac historycznych na temat Prus Wschodnich, zwłaszcza zaś Zakonu krzyżackiego, prac dokładnych, szczegółowych, monograficznych, przeznaczonych jednak raczej dla specjalistów.

Książka Górskiego ma tę zaletę, że po raz pierwszy ujmuje zagadnienie tych terenów syntetycznie, na przestrzeni tysiąca lat, i że wprowadza nas w całokształt zagadnienia, wiszącego jak zmora u naszych północno-wschodnich granic. Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że ten tragiczny teren zaprzętał przez szereg stuleci olbrzymią część potencjału narodowego w Polsce. Dotyczy to zarówno wysiłku materialnego, orężnego, dyplomatycznego jak i moralnego szeregu polskich pokoleń. Z chwilą zlikwidowania żywiołu niemieckiego w Prusach Wschodnich dane było prof. Górskiemu spojrzeć jakby z lotu ptaka na rzeczy i wypadki, które się na ziemi tej rozgrywały, ukazać je we właściwych im proporcjach, bez wyolbrzymiania tego, co w świadomości polskiej stanowiło dotąd punkt neuralgiczny, a więc sam problem krzyżacki. W przedstawieniu autora, uwolnionego od obsesji teutońskiej, otrzymuje należne miejsce sam kraj i jego pierwotni mieszkańcy, Prusowie, których zawojować orężem lub włączyć do ludów cywilizowanych, europejskich przez chrześcijaństwo próbowali daremnie pierwsi władcy polscy. Następnie zaś po zlaicyzowaniu się Zakonu uwaga autora przesuwana się ku dążeniom dynastii pruskiej, hohenzollernowskiej, żeby zrzucić zwierzchność lenna polskiego i zamienić kraj faktycznie i formalnie na prowincję Brandenburgii -- Prus. Należytą część w obrazie tym, kiedy zawiodła polska dyplomacja i rozum polityczny królów i szlachty, otrzymał lud, żywioł polski, szczególnie mazurski, który przetrwał okres germanizacji i choć wyszedł z niewoli tej straszliwie okaleczonej w formie, przecie sprawił, że tereny Mazur i Warmii nigdy nie przestały rozbrzmiewać polską mową macierzystą, powodując w okresie po pierwszej wojnie światowej możliwość urzadzenia tutaj plebiscytu.

Jak złota nić przewija się podczas tego pasjonującego opowiadania, pełnego cennych informacji, szczegółów nowych, opartych na oryginalnych studiach, chęć ludności Prus, by wrócić do Polski. Z okresu przedgrunwaldzkiego, potem podczas wojny trzynastoletniej, później w głuszy wieku XVI i XVII głosy te dochodzą nas, jak rozpaczliwe krzyki ofiary, ginącej gdzieś w toni wypadków dziejowych. Polska nie umiała tym tonącym podać ratującej dłoni. Roth, Bażyński, Kalkstein i tyłu, tyłu innych wołało o tę pomoc: sny ich o wolności i złączeniu z Rzeczpospolitą dopiero teraz się spełniły.

Recenzja, podpisana przez A.B. w «Arkonie» 1946, nr 12, podkreślając pionierskie walory pracy prof. Górskiego, wymieniając nieuczciwie scharakteryzowanie żywiołu polskiego w Prusach Wschodnich w wieku XVIII i XIX i twierdziła: «Autor wyszczególnia na przykład, że na Warmii urodził się historyk Sieniawski i orientalista Pietraszewski, równocześnie pomija działających na Warmii: ks. Walentego Barczewskiego i Andrzeja Samulowskiego. Pomija także obok innych zresztą

regionalistę mazurskiego, Jana Karola Sembrzyckiego, mówi o krótkotrwałej «Gazecie Ludowej» (1896–1901), milczeniem zaś pokrywa najbardziej zasłużoną «Gazetę Olsztyńską» Pieniężnych, która od roku 1886 aż do wybuchu wojny w roku 1939 nieprzerwanie broniła praw polskich na szaniec wschodnio-pruskim. Również ani słowem autor nie podkreśla polonizacyjnej, ani kulturalnej roli dworów np. Sierakowskich w Waplewie. Poprawki wymaga data śmierci Mrongowiusza, który zmarł w roku 1855 a nie 1854 r.».

Czasy nam najbliższe mogą stać się przedmiotem dyskusji: za mało je dotąd wyświetliła praca archiwalna. Zasługą prof. Górskiego jest przede wszystkim jasny, szeroki, z mistrzowskim gestem znawcy nakreślony obraz całości dziejów Prus Wschodnich. Nawet w kreśleniu Zakonu nie tylko polityczne aspekty uwzględnił autor, lecz także wewnętrzne, ustrój Zakonu, stosunek do poddanych, procesy ekonomiczne, ducha kolonizatorskiego tych wysłanników Zachodu, chwytając trafnie i żywo. Prof. Górski potraktował przedmiot tak, jak on dziś na to zasługuje: ze spokojem, obiektywizmem, wszechstronnie, nie paralizowany myślą, że problem ten dotąd istnieje.

W tok syntetycznych rozważań Karola Górskiego, prof. uniwersytetu toruńskiego, wplatają się prace prof. Janusza Wolińskiego i doc. Jadwigi Karwasińskiej jako drobne urywki wielkiej epepei wschodnio-pruskiej. «Proces polsko-krzyżacki w Warszawie przed sześciuset laty», opracowany przez Karwasińską, umieszczony w serii historycznej, przenosi nas w owe chwile roku 1339, kiedy to od czwartego lutego do piętnastego września odbywał się w małej podówczas mieście księstwa mazowieckiego, w Warszawie, sąd, rozpatrujący zbrodnie krzyżackie wobec narodu polskiego. Kiedy dzisiaj po okupacji niemieckiej, pełnej morderstw i biologicznego wręcz wyniszczenia żywiołu polskiego, czytamy protokoły tego procesu, łatwo nam jest uniknąć w nastroje społeczeństwa polskiego i w jego oburzenie przeciw sprawcom zniszczeń i zabójstw. Łatwo też zrozumieć, że czyny Niemców z wieku XX wiążą się organicznie z czynami Krzyżaków z wieku XIV.

Autorka odtworzyła najpierw plastycznie i interesująco dzieje poprzedniego procesu z XIV wieku, odbytego w roku 1320 w kościele św. Mikołaja w Inowrocławiu. W roku 1339 zaroily się nawy kościoła św. Jana w Warszawie od sędziów w osobach delegatów papieskich, Galharda z Cahors i Piotra z Annecy, biskupów polskich, rycerzy, wójtów, mieszczan i prostaczków, którzy przez szereg dni składali obciążające zeznania przeciw poczynaniom Krzyżaków na ziemiach polskich.

Wywody o pozwach, otwarciu procesu, zjeździe w Warszawie, zbieraniu dowodów i wyroku z roku 1339 czyta się jak kartę z Norymbergi czy procesu Fischera i towarzyszy w Warszawie z naszych dni. Praca dr. Jadwigi Karwasińskiej

stanowi doskonałą scenę w tragicznym dramacie, który się rozegrał w walce o Pomorze między Niemcami a Polską, która w roku 1230 za Konrada Mazowieckiego popełniła błąd nie do darowania, wzywając Zakon do walki przeciw Prusom.

Prof. uniwersytetu warszawskiego, Janusz Woliński, przynosi czytelnika w inną epokę, czterysta lat późniejszą, nadal fatalną dla Polski, w owe lata kiedy nadarzyła się jedna z licznych sposobności do pozbycia się groźby niemieckiej na północy. «Jan III Sobieski a Prusy Książęce» pióra Wolińskiego to studium popularno-naukowe, oparte na źródłowej tegoż autora pracy pt.: «Sprawa pruska w 1674–1675 i traktat jaworowski».

Woliński, odtworzywszy dzieje stosunków między Polską a Prusami od chwili ich sekularyzacji w roku 1525, rzuca snop światła na próbę Sobieskiego, by zepchnąć dynastię Hohenzollernów z prawego brzegu Wisły i wyzwolić Prusy Książęce przez przyłączenie ich do Polski. Po elekcji na króla Sobieski, zwiąawszy się tajnym układem z Ludwikiem XIV i licząc na działania zaczepne Szwedów przeciw Brandenburgii, zdecydowany był uderzyć na elektora Fryderyka Wilhelma, tym bardziej, że w Prusach Książęcych istniały silne tendencje za zjednoczeniem się z Polską. Latem roku 1677, po pokoju w Żórawnie, Jan III przebywał w Gdańsku, był w kontakcie z królem francuskim i ze Szwedami, którzy z Inflant mieli uderzyć na Prusy Wschodnie, przemaszerować przez ziemie polskie i uderzyć z pomocą Sobieskiego na Brandenburgię. Zarówno opieszałość działań szwedzkich w roku 1678 jak i brawurowe sukcesy wojenne Fryderyka Wilhelma udaremniły ten długo przez Sobieskiego przygotowywany cios przeciw-niemiecki.

Brakło królowi polskiemu poparcia masy szlacheckiej, niechętnie patrzącej na zabiegi Sobieskiego, zwłaszcza że zabiegi te nosiły charakter familijno-dynastyczny. Przeszkodę stanowiło stałe zagrożenie granicy południowej kraju przez Turków. Wreszcie w r. 1683 odsiecz Wiednia kazała sprawę rewindykacji Prus Wschodnich zupełnie poniechać. Ostatni to był już czas i ostatnia okazja, że można było marzyć o akcji przeciw Prusom: w roku 1701 następca elektora Fryderyka Wilhelma koronował się na króla pruskiego w Królewcu i, odrzuciwszy resztkę pozorów lenniczych, umocnił swoją władzę w Prusach na dobre.

Studium prof. Wolińskiego odznacza się pięknym, potoczystym językiem, jasnym wykładem i przejrzystym przedstawieniem zatargu, który pozostał w sferze zamiarów, lecz świadczył o żywej łączności obu krajów, macierzy i tej nieszczęsnej prowincji na północy, która nie mogła doczekać się przyjęcia jej w grono krain polskich. . ,

W ponurych dniach okupacji powstawała praca o dużych walorach naukowych, dotycząca duchowej, religijnej i artystycznej strony wspólnoty polsko-mazurskiej na ziemiach Pomorza Wschodniego. W szczęśliwych warunkach roku 1946 ujrzało dzieło to światło dzienne. Jest to praca Alodii Kaweckiej-Gryczowej pt.: «Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich», obrazująca na 116 stronach poczynania literackie tej ziemi.

Autorka pomija w rozważaniach swoich Powiśle, a ogranicza się ściśle do terenów byłych Prus Książęcych i Warmii, gdzie centrem najważniejszym z natury rzeczy okazuje się Królewiec. W przedstawieniu literatury polskiej w tym środowisku w wieku XVI za czasów księcia Albrechta spoczywa forte całej publikacji. Odmalowanie tła obyczajowo-kulturalnego i politycznego, gdzie postacią centralną jest spokrewniony z Jagiellonami Hohenzollern, należy do mistrzowskich partii książki. Ten «złoty wiek» piśmiennictwa pruskiego sprowadza na dwór w Królewcu ludzi tej miary co Jan Kochanowski, Frycz Modrzewski, Jan Dymitr Solikowski, Jan Seklucjan, Stanisław Murzynowski i inni. Przez uniwersytet albertyński przewija się długi szereg ludzi, którzy odegrali wybitną rolę w kulturze i piśmiennictwie polskim. Przez pewien czas koncentrował się tu polski ruch reformacyjny. Druki tutejsze przewożono całymi ładunkami do Polski. Dwór w Królewcu i tamtejsze oficyny drukarskie odgrywały w rozwoju piśmiennictwa rolę podobną do dworu wawelskiego i Krakowa.

«Pełnia związków kulturalnych» — pierwszy rozdział książki Kaweckiej-Gryczowej, ten właśnie okres osobliwy kreśli nam w całym jego bogactwie. W «Zmierzchu» obserwujemy rozluźnienie się więzów politycznych między Prusami a Polską, a co zatem idzie osłabnięcie wpływów polskich. Zaważyły tu fatalnie wypadki i układy z okresu «Potopu», które sprawiły, że pod koniec wieku XVII dawna świetność piśmiennictwa polskiego w Prusach należała do zapomnianej już przeszłości. W wieku XIX przychodzi polskim elementom etnicznym w Prusiech na pomoc działalność dwóch wybitnych ludzi: Mrongowiusza i Gizewiusza. Dwie te postacie, uczony i działacz, to ludzie, którzy przechowali w sobie pełną świadomość swej polskości i umieli ją promieniować na swe otoczenie. Mrongowiusz (1764 — 1855), współczesny Mickiewicza, kaznodzieja gdański, autor «Pieśnioksięgu», członek towarzystw naukowych w Polsce, prawdziwy patriarchy polskości mazurskiej, zaszczycony pochwałami Mickiewicza i przyjaźnią wszystkich wybitnych współcześnie żyjących pisarzy i działaczy polskich, jawi się nam na kartach książki pióra Kaweckiej-Gryczowej nader dostojnie. Ten syn pastora, ten «latarnik» z kresów Północy, to postać domagająca się odtworzenia w literaturze pięknej. Luteranin, kaznodzieja, trzeźwy, poważny, filolog i poeta,

doskonale propagator umiłowanych idei, oplecionych dokoła kultury polskiej, to człowiek, któremu należy się pomnik w powieści i historii kultury polskiej. Barwnie staje obok Mrągi-Mrongowiusza Gizewiusz (1810 – 1848), pastor w Ostródzie, pisarz, działacz, natura ruchliwa, człowiek pragnący wyjść duchem z zaścianka mazurskiego, nawiązujący łączność z Księstwem Poznańskim, Śląskiem i Warszawą, zwalczający ekskluzywność posłów polskich z Poznańskiego. Gdyby nie jego wczesna śmierć i to w okresie, kiedy sam uzyskał mandat na posła do Berlina, sprawa mazurska mogłaby się była ukształtować znacznie pomyślniej.

Rozdział «Z czasów ucisku i pogardy» poświęcony jest tym epigonom Mrongowiusza i Gizewiusza, którzy w drugiej połowie XIX wieku podtrzymują polskość na Mazurach. Wydaje się, że okres ten nie został przez naukę polską dostatecznie wyświetlony. Autorka wylicza szereg działaczy, między innymi Giersza i Sembrzyckiego, których działalność ze strony polskiej jest niedoceniona, względnie wstydliwie kwestionowana. Krytyka rozdział ten przyjęła z pewnymi zastrzeżeniami. Mgr. Jerzy Antoniewicz w recenzji książki p. Gryczowej, zamieszczonej w «Odrze» 1947 r. nr. 13, wywodzi w tym względzie co następuje: «Nasze dotychczasowe poglądy na temat Giersza i Sembrzyckiego winny jaknajszybciej ulec rewizji na podstawie nowych badań, Poglądy, którymi operujemy dotychczas, są w wielu wypadkach nie przemyślane, wydane przez współczesnych Gierszowi i stąd niezupełnie obiektywne. Odzwierciedla się w nich niewątpliwie w wielu wypadkach duch Smętka, względnie polski duch przekory i niechęci apriorystycznej do człowieka, który błądził... «Nieostrożne sądy Parczewskiego o Sembrzyckim są krzywdzące i, jak należy przypuszczać, niesłuszne. W ogóle nieprzemyślane sądy o Gierszu i Sembrzyckim przynoszą nam więcej szkody niż korzyści. Dlatego też, bądź co bądź, ostrożne uwagi i sądy autorki o tych dwóch pisarzach przyjąć należy z wdzięcznością, ale zarazem z tym przeświadczeniem, że właściwe naświetlenie sprawy Giersza winno już jak najszybciej nastąpić w literaturze przedmiotu. Ta jedna z najciekawszych postaci na Mazurach w XIX wieku nie doczekała się dotąd od czasu Kętrzyńskiego właściwego naświetlenia na miarę poważną mimo niewątpliwiej potrzeby tego dla czasów dzisiejszych. Aktualność sprawy Giersza jest aż nadto dzisiaj widoczna, gdyż żniwo postawy tej oglądamy dzisiaj i oglądać będziemy jeszcze długo, o ile nie przewartościmy tych problemów poważnie ze zrozumieniem wagi czasów, w których żyjemy»... «Zarys piśmiennictwa polskiego na Mazurach» podany przez Gryczową, poza jego wartością popularyzacyjną, jest ważnym dla specjalistów dowodem potrzeby badań w tym zakresie oraz świadectwem braków i niedomogów naszych nad dziejami piśmiennictwa

polskiego na terenie północno-wschodniej części naszego Państwa»...

Bez wątpienia głos mgr. Antoniewicza płynie ze słusznej troski o możliwie pełną i obiektywną ocenę ludzi pracujących na niwie kulturalnej mazursko-warmińskiej i ośrodka działdowskiego przed 1939 rokiem. Książka Kaweckiej-Gryczowej, napisana podczas okupacji, kierowała się raczej ku przeszłości, ostatnią fazę dziejową traktując z konieczności tylko szkicowo. Jest ona jednak pracą ciekawą i podda badaczom pożyteczne sugestie.

O Augustcie M. Grabowskim, autorze «Podróży do Prus» (1844), podała Gryczowa zaledwie krótki urywek na stronie 102, a oto prawie równocześnie «Biblioteka Ziemi Odzyskanych» ogłosiła wznowienie tej ciekawej pozycji. Opracowania podjęła się dr Krystyna Pieradzka, doc. uniwersytetu krakowskiego, która zaopatrzyła książkę życiorysem i objaśnieniami. Książka jest prawdziwą nowalią kulturalno-literacką. Gdyby potrzeba było świadka koronnego na okoliczność, jak polskimi były Mazury Pruskie przed dokładnie stu laty, to świadkiem tym może być właśnie Grabowski i jego książka. Ten nie notowany w bibliografiach, wyjąwszy Estreichera, nieznany poeta, szlachcic z pogranicza Mazowsza polskiego, to zapalony poszukiwacz polskości po drugiej stronie kordonu i skrzętny zapisywacz zauważonych faktów. Swoją wyprawę na Mazury do Niborka, Olsztynka, Ostródy po Elbląg, Królewiec, Gdańsk i Wejherowo odbył w roku 1844 i wyniósł z niej przejmujące go do głębi wrażenia. Był czuły na spotkania z Mazurami. Jak wzruszająca jest jego obserwacja pogrzebu w Niborku, kiedy z początku uważał, że ma do czynienia z Niemcami, a gdy się pieśniom przysłuchiwał, przekonał się, że są polskie. Albo spotkanie ze stróżem nocnym, który mówił tylko po polsku, pytał o Polskę i o Warszawę, którą niegdyś podczas wędrówki oglądał nawet z daleka. Albo rozmowa z szewcem Gałęckim pełnym uprzejmości dla polskiego gościa. Albo także rozmowa z nauczycielem wiejskim, który z zachwytem mówił mu o «panu Mrongowiuszu» i jego książkach.

Relację Grabowskiego czyta się jak dokument interesującej przygody. Jest ona cennym wkładem do wschodnio-pomorskiej serii. Jej forma niedoskonała, chropowata nie przeszkadza czytelnikowi kosztować z smakiem treść tych słów, kreślonych jak na starym pergaminie.

W inną przenosi nas atmosferę Stanisław Srokowski w swej książce «Miasta i ludzie Prus Wschodnich». Były konsul polski w Królewcu, geograf z zawodu, ogłosił szereg prac o tym terenie w latach poprzednich. Należą tu między innymi studia takie jak: «Zarys geografii fizycznej ziem polsko-litewsko-ruskich» (1918). «Z krainy Czarnego Krzyża», «Uwagi o Prusiech Wschodnich» (1925), Jeziora i moczary Prus Wschod-

nich» (1930), «Prusy Wschodnie, kraj i ludzie» (1929), «Pamiętki polskie w Prusiech Wschodnich», «Prusy Wschodnie—przeszłość i teraźniejszość» (1932), «Drogi żelazne Prus Wschodnich» (1935), «Prusy Wschodnie» (1946) i inne.

W obecnej publikacji zebrał prof. Srokowski szereg swoich prac, rozrzuconych przed laty po czasopismach, dając sylwetki większych skupień ludnościowych. Mamy więc miasta dawnego pasa przygranicznego od Ełku po Olecko. Mamy Malbork, Lidzbark, Olsztyn, Frombork, Braniewo, Elbląg i Królewiec. Jako specjalista-geograf, autor podchodzi do tematu raczej od strony fizycznej do każdego grodu i jego dziejów, pozostawiając żywiol ludzki, zwłaszcza polski niestety, bardziej w cieniu. Solidna wiedza, szerokie odczytanie w dokumentach, poparte autentycznymi cytacjami, pozwala autorowi namalować portret każdego grodu indywidualnie. Z jednego zdania, z jego jednego rysu wstają wizje czy to stolicy Zakonu nad Nogatem czy Lidzbarka, siedziby biskupów warmińskich, czy Olsztyna.

Praca St. Srokowskiego zamyka na razie serię wschodniopruską Biblioteki Ziem Odzyskanych. W najbliższym czasie ukaże się w niej książka Emilii Sukertowej-Biedrawiny p. t.: «Mazurskie dole i niedole». Ujrzymy w niej sceny i obrazy z niedawnej przeszłości, opisy i wrażenia z zakresu obyczajów, zaobserwowane przez autorkę, która zżywszy się głęboko z ludźmi i terenem, będąc cenioną specjalistką tych zagadnień, umie sugestywnie opowiedzieć o tym, co jest dla Mazur charakterystyczne. Dobrze pojęty regionalizm i wnikięcie w ducha ludzi miejscowych, posługiwanie się zasłyszaną gwarą, czerpanie materiału ze zbiorów kół miejscowych, uwzględnienie folkloru i miłość dla ludu mazursko-warmińskiego stanowiące będą o wartości tej publikacji, będącej w dużej mierze owocem jej dorobku literackiego, rozsianego w ciągu lat dziesiątków po trudno dziś dostępnych czasopismach.

Chwilą bieżącą, twórczością poetycką zajmować się będzie również dalsza książka z tej serii, która ukaże się w niedalekiej przyszłości: «Poezja Mazur i Warmii», opracowana przez Witolda Kochańskiego z wydatną pomocą Emilii Sukertowej-Biedrawiny. Zarówno dobór tekstów jak i objaśnienia nadają zbiorowi wybitnie reprezentatywne znamię. Kętrzyński, Kajka, dzisiejsi piewcy Warmii, jak Zientarówna i inni staną tu ramię w ramię z dawnymi mistrzami lutni mazurskiej.

Antologia tekstów p. t. «Pisarze polscy XIX wieku o Prusach Książęcych i Warmii», opracowana przez mgr. Jerzego Antoniewicza, związanego pracą naukową z Olsztynem i terenem warmińsko-mazurskim, przyniesie nam w urywkach to, co o Mazurach i Warmii przekazywali społeczeństwu dawni entuzjaści i podróżnicy, wybierający się do tych ziem: F. Dmochowski, 1858), Eustachy Tyszkiewicz (1873), G. Ossowski (1879),

G. Smólski (1899), Wojciech Kętrzyński, Stanisław Tarnowski i inni.

Maria Czekańska w broszurze «Ziemie Nadodrzańskie i Pomorze Wschodnie» ujmie tereny Mazur i Warmii w aspekcie geo-politycznym, gospodarczym i krajobrazowym, dokumentując go ciekawym materiałem ilustracyjnym.

Docent dr. Adam Chętnik, przejawiający od długiego szeregu lat silne zainteresowanie Mazowszem zarówno polskim jak pruskim, a zwłaszcza Kurpiami przygotowuje w serii wschodnio-pruskiej obszerną monografię, zatytułowaną «Mazurskim szlakiem», która stanowi niewyczerpaną kopalnię wiedzy o kraju i ludziach wspomnianego terenu.

Prócz tego w przygotowaniu są dalsze tomiki Biblioteki Z. O. z działu Prus Wschodnich, a mianowicie: Życiorys Feliksa Nowowiejskiego, pióra d-ra Młodziejewskiego, «Dzieje walki o polskość na Warmii i Mazurach w XIX wieku i związek tej walki z ruchem narodowym w Księstwie Poznańskim» pióra dr. Ireny Pietrzak-Paulowskiej następnie «Rola gimnazjum polskiego w Kwidzynie» pióra dyr. Władysława Gębika, «Działacze polityczni Prus Książęcych» pióra Eugeniusza Paukszty, «Sierakowscy z Waplewa» pióra Andrzeja Bukowskiego, «Baśni i pieśni mazurskie» w opracowaniu Ireny Krzyżanowskiej.

Lista powyższa nie wyczerpuje tematyki Pojezierza mazurskiego i Warmii, dla której Biblioteka Z. O. otwiera szeroko swe podwoje. Kto opracuje «Sprawę Kalksteina»? Kto odtworzy dzieje tego bojownika za powrotem Prus do Polski, którego ścięcie przez wielkiego elektora wstrząsnęło w roku 1672 sumieniem i wyobraźnią całej Polski? Wszak to temat, godny znowu pióra powieściopisarza i dramaturga. Monografia poświęcona Kalksteinowi, byłaby doskonałą ilustracją odwiecznych tendencji Stanów pruskich do złączenia się z Rzeczpospolitą.

Kto pokusi się o odtworzenie środowiska Lidzbarka — stolicy biskupów warmińskich? Tu w roku 1749 z biblioteki biskupiej, uczony i wytworny mecenas nauk, biskup Stanisław Grabowski, pierwszy z pyłu zapomnienia wydobył kronikę Galla i ogłosił ją drukiem; tu jego następcą, Ignacy Krasiński oddawał się pracom literackim. Tu w Lidzbarku w roku 1775 powstały jego «Myszeis» i «Monachomachia»; w roku 1776 «Przypadki Doświadczyńskiego»; w roku 1778 «Satyry», w roku 1779 «Pan Podstoli» oraz «Bajki» i, Powieści» i t. d, aż do roku 1786. Na tle wspaniałego zamku, z zapleczem katolickiej i wcielonej do Polski od roku 1466 diecezji warmińskiej z centrami polskośći i katolicyzmu w Braniewie i Fromborku, postaci biskupów, twórców i mecenasów sztuki winny zarysować się dostojnie i wyraziście.

A Kopernik? Związać go ściślej z krajem lat dziecińczych,

z pobytem u wuja, biskupa Waczenrode, z obroną zamku olsztyńskiego w roku 1521 przeciw wojskom Albrechta, wielkiego mistrza krzyżackiego. «Biblioteka Z. O.» pragnęłaby ujrzeć Kopernika od astronomizowanego, warmińskiego, zrosłego z Rzeczpospolitą i z terenem warmińsko-mazurskim, piszącego listy do biskupów, do królów polskich, rozważającego o poprawie pieniądza jako środka obiegowego, Kopernika—autochtona z nad Wisły, Łyny i z Fromborka.

Kto wznowi studia o reformacji polskiej, idąc śladem Stanisława Kota i Wiktora Weintrauba, da sugestywny, popularny, żywy obraz ruchu religijnego, posiłkując się pracami poprzedników i cytując obficie z ich rozpraw niedostępnych szerszemu ogółowi?

Kto odtworzy w całej pełni życie, działalność, politykę, akcję reformacyjną i świetność kulturalną księcia Albrechta, bezstronnie, wszechstronnie, razem z jego związkami z Rzeczpospolitą, utworzeniem akademii królewieckiej i mecenatem wobec pisarzy wieku złotego? Dzisiaj stać nas nie tylko na matejkowski «Hołd Pruski», lecz i na panoramiczny obraz p. t. «Studium Albertinum», w którym naczelną rolę aktorów i statystów odgrywać będą polscy pisarze, twórcy i działacze religijno-społeczni,

Kto poświęci głęboką, pełną zrozumienia i miłości uwagę ruchowi ewangelickiemu pośród Mazurów, ich przywiązaniu do mowy polskiej, ich ruchowi gromadkarskiemu, ich psychice szczepowej polskiej, uparcie mazurskiej, związanej z zagadnieniami religijnymi i kościelnymi? Kto napisze dzieje tego ruchu?

Kto dostarczy popularnej sylwetki Wojciecha Kętrzyńskiego, która by zastąpiła na razie trudno dostępne jego prace, rozrzucone po czasopiśmie, dając w załączeniu bodaj skąpe urywki tych przełomowych dla Prus Wschodnich prac? Kto nam da—rzecz najważniejsza—porywający tomik p. t.: «Tragedia ludu mazurskiego»? Idzie o książkę, malującą przejścia tego ludu, który był i jest przywiązany do swojej dawnej polskiej kultury, do języka polskiego równie mocno jak lud śląski, lecz ujęty w kleszcze administracji obcej został odcięty od kraju macierzystego i nie zdołał wzbudzić tego zainteresowania co w analogicznych warunkach mieszkańcy Śląska czy Opolskiego w innych warunkach?

Polą, lasy, tysiące jezior i wśród nich zauwzięty, dzielny, pracowity, uparty, cichy warmiński i mazurski lud—obraz jego nakreślony ze zrozumieniem i miłością, to praca, którą Biblioteka Z. O. pragnęłaby uwieńczyć swoje zamierzenia wydawnicze w stosunku do Mazurów i Warmii.

Dr. Stanisław Helsztyński.

Wydaje z ramienia Instytutu Mazurskiego Emilia Sukertowa-Biedrawina
Redaktor Serii Sztuki i Kultury—Hieronim Skurpski, kustosz Muzeum Mazursk.

NAKŁADEM INSTYTUTU MAZURSKIEGO W OLSZTYNIE
ul. Wojciecha Kętrzyńskiego 4 (dawniej Emilii Plater)

Druk. Spółdz. Wydaw. «ZAGON» w Olsztynie, ul. Kopernika 14, Z. 3007